

pismo z kręgu R S A

#17

LaBestia

LaBestia ukazuje się od 1995 roku
kontakt: LaBestia, P.O.Box 118, 80-470 Gdańsk 45
e-mail: jwal@pg.gda.pl

Po prawie półtorarocznej nieobecności udało się nam nareszcie wydać kolejny numer pisma. Część tekstów jest już mniej aktualna, a niektóre są aktualne na nowo. Zapraszamy do lektury.

osaczona

Tak, czuję się osaczona. Czuję się zastawiona. Pozbawiona oddechu. Wkurwiona i zła. Utaplana w morzu śmiecia. Zasmarkana po sam kołnierz. A wszystko to dlatego, że jest tyle samochodów. Boli mnie, że ludzie tak łatwo nauczyli się „musieć korzystać” z samochodów. Nie boli mnie samochód jako przedmiot, niektóre bywają nawet piękne. Boli mnie za to i przeraża bełkotliwe uwielbienie mas wobec samochodów. Kult. Poświęcanie dla samochodów najlepszej części życia, najlepszej części miasta, najlepszej części ulicy. Także najładniejszego trawnika, najdzikszych podmiejskich zarośli, najczystszych spośród brudnych piaskownic mojej dzielnicy.

Po przemyśleniu dochodzę do wniosku, że to, czego najbardziej nienawidzę w motoryzacji, nie jest związane z samochodem jako przedmiotem. Droga eliminacji rzeczy mniej drażniących wyodrębniłam z całości mojego antymotoryzacyjnego szafu esencję jego powodów. I wiecie, co odnalazłam na dnie tej szkatułki? Nienawiść i wściekłość wobec zmotoryzowanych ludzi. Nie samochodów. Ludzi.

Więc nienawidzę zmotoryzowanych ludzi. Za co? Za tępe przyjmowanie, że nie ma innego wyjścia. Za poniżające jeżdżenie po najmniejszej linii oporu. Najbardziej jednak za motoryzacyjną agresję, rozpychanie się z rykiem motoru, spoglądanie na świat przez pryzmat komfortu już nie własnego, tylko komfortu swojego samochodu. Za pogardę wobec słabszych i kult silniejszego (silnika). Za półgłówkowate teorie na temat „samochodowego penisa”. Za motoryzacyjne reklamy tak skutecznie działające na ludzi, w których to traktuje się ich jak małpy. Ja po prostu nie mogę ścierpieć, że ludzie są aż takimi kretynami. Samochód okazał się jedynie pretekstem, aby aż tylu ludzi spośród nas okazało bezmiar swojej nędzy umysłowej i braku wrażliwości. I tego właśnie nie mogę strawić, to mnie osacza, w dzień, kiedy chodzę po mieście, i w nocy, kiedy o tym myślę. I wiecie co? – nawet już tak nie nienawidzę samych blaszanych pudełek aut. Myślę o nich, kiedy zniszczone trafiają do rowów i tam zarastają młodymi drzewkami. I ten widok jest całkiem przyjemną wizualizacją. Jest też dobrym wstępem do marzeń.



rozmarzona

A wiecie o czym marzę? – o świecie, w którym to wszystko się skończy. W którym samochody przestaną jeździć po coraz szerszych jezdniach. W którym pobocza autostrad z roku na rok będą gromadzić coraz więcej nawianego piachu porośniętego mchem, trawą i samosiejkami drzew. Tak! – myślę o końcu cywilizacji jaką znamy. I powiem Wam więcej, powiem to nawet nie ścisząc głosu: nie boję się końca tej cywilizacji! Tęsknię do niego tak, jak się tęskni do arkadii dzieciństwa. Śnię o nim tak, jak śnili odkrywcy miasta Inków zarośniętego dżunglą – Machu Pikchu czy świątyni Angkor Wat, która na setki lat zasnęła pod pierzyną tropikalnego lasu. Albo tak, jak pierwsi turyści, którzy po wojnie zaczęli przemierzać Bieszczady, co i rusz natykając się na ślady dawności pochłoniętej przez górską przyrodę. Na ten temat słyszałam na przykład taką historię: w latach 50-tych pewien bieszczadnik po całym dniu samotnego marszu próbował rozbić namiot na ustronnej polance. Długo nie udawało mu się wbić nawet jednego śledzia, by w końcu odkryć, że polanka to nic innego, jak... zarośnięta trawą, brukowana droga powiatowa!

Czasami myślę, że moje marzenia o świecie zapadniętym w sobie i pogrążonym w po-katastrofalnej autarkii trafiły na zły czas. Po prostu urodziłam się nie w tym momencie. Gdyby dane było mi żyć na początku wieków średnich, mogłabym przemierzać całą Europę kontemplując resztki Wielkiego Rzymu kruszone korzeniami odrastających puszczy. Równy bruk legionowych gościńców, ponad którym nieublaganie zamykają się powieki błotnistych poboczy. Strzeliste akwedukty, na koronach których zamiast płynącej wody rośnie młody las. Albo wręcz przeciwnie – woda płynie dalej, by za moment utworzyć nieokiełznany wodospad w ruinach budowli strzaskanej siłami ruchów tektonicznych. To byłoby na pewno bardzo piękne miejsce i bardzo piękny czas do życia. Ale nie traćmy nadziei. Jeśli kataklizm, albo co najmniej zapaść przyjdzie teraz, rozmiar oszalamiającego ataku przyrody na cywilizowane tereny przerośnie wszystko, co kiedykolwiek widziała Ziemia. Czy wyobrażacie sobie Wasze miasto zarastające krzakami? Z roku na rok coraz bardziej. A w nim Wy, wraz z nieliczną grupką ocalałych. Pomyślcie o tym. Pomyślcie o centrum, w którym co

wieczór palicie ogniska na torach tramwajowych, po których już nic nie przejedzie. Wieszacie pranie pomiędzy słupami sygnalizacji świetlnej. Pomyślcie o zawodach w wybijaniu ocalałych szyb, które urządzają Wasze dzieci pośród opustoszałych osiedli. I o tym, jakie są szczęśliwe, mogąc sycić się do woli dźwiękiem tłuczonego szkła. Albo o pełnym niespodzianek, lecz z roku na rok kurczącym się rytuale płądowania opuszczonych mieszkań. O stertach książek stopniowo podpleśniających w setkach zimnych i wilgotnych pomieszczeń. O mnóstwie rzeczy, które zrobicie Wy i tylko Wy, a których dokonanie nie wydawało się możliwe nawet najśmielszym burzycielom porządku czy też obyczajowym prowokatorom z czasów prosperity. Na przykład będzie całkowicie w

Waszej mocy przemienienie każdej, nawet najbardziej nubi-



wej i szacownej fasady wedle Waszego widzimisię. Przy Waszym udziale zatriumfuje niepokromiona kultura graffiti - oczywiście o ile znajdziecie dostatecznie obfity skład farby w sprayu (pojemniki na pewno będą sprawne jeszcze przez wiele lat!). Cóż zresztą znaczy wolność graffiti – jeśli będzie można tworzyć mozaiki! Wyobrażacie sobie choćby Waszą ulubioną cukiernię ze ścianami obłożonymi fragmentami potłuczonych salatek i pucharków do lodów? A zresztą... długo by wymieniać, a i tak nie będzie to nawet ułamkiem potencjału nowych, dzikich i wspaniałych form, które w tym samym czasie, na Waszych oczach

stworzy natura. Co jeszcze stanie się w związku z takim rzeczy biegiem? – bo ja wiem... uruchomcie swoją własną wyobraźnię! Jedno jest pewne. Wspaniałości tego przełomu zaznacicie Wy i tylko Wy. Następne pokolenia nowego kosmosu już nie docenią. Dla nich to będzie normalność.

Zdaje się też, że jedzenia, przynajmniej na początku, będzie dostatecznie. Co najmniej do czasu kiedy sady nie zdziczeją. Pamiętajcie - w Bieszczadach trwało to dziesięć lat.

zakorzeniona

Czy to, co napisałam powyżej, świadczy o mojej mizantropii? Skądże. Myślę raczej, że jeśli o czymkolwiek, to o zagubieniu w świecie mas. O niechęci wobec codziennej karuzeli tysięcy nieznanymi twarzami wirujących w rytmie pulsu miejskiej komunikacji. Kiedy o tym piszę, przypomina mi się zabawka z dzieciństwa. Był to rodzaj kalejdoskopu. Szczegółów budowy mechanizmu już nie pamiętam, ale moja fascynacja przedmiotem była dwuetapowa. Najpierw zaglądałam do wnętrza tekturowej tubki zgodnie z intencją konstruktorów, to znaczy przykładając do oka jej węższy koniec. Podziwiałam rozszerzające się na boki obszary tęczy barw, które pochodziły z różnokolorowych, półprzezroczystych płytek umieszczonych w szerszym końcu "lunetki". Potem odkryłam, że popatrzeć można także od strony szerszego końca ku węższemu. Wtedy widziało się mały, jasny, zamglony, kolorowy obszar, jakby na samym końcu niezmiernie długiego tunelu. Dlaczego o tym piszę? – już wtedy znacznie bardziej spodobał mi się ten drugi widok. Zamiast tandetnego nadmiaru – skłaniający do zapatrzenia, kameralny i nieco tajemniczy mi-

tro-świat. I w takim świecie chciałabym żyć. W mikroświecie ludzi, których dobrze się zna, z którymi żyje się we wspólnocie własnego podwórka, z którymi można zrobić coś razem, rozumiejąc się bez słów, wreszcie – z którymi można żyć w komunii zapatrzenia w każdy, kolejny przychodzący dzień i każdą, kolejną przychodzącą noc. Oczywiście – to możliwe jest także teraz. Ale świat dzisiejszy, który pędzi

gdzie coraz szybciej, z potężniejszym rykiem silnika i nerwowym wyciem klaksonu – ten świat odrywa ludzi od siebie. Ochładza ich. Czyni obojętnymi. A wreszcie ciska w bezkształtną masę, tłum – na zatracenie głębi charakterów i międzyludzkich więzi. I właśnie dlatego tak tęsknię do czasu, w którym po raz pierwszy powieszę pranie na sznurku rozciągniętym pomiędzy oślepiłymi semaforami.

Mala Mi

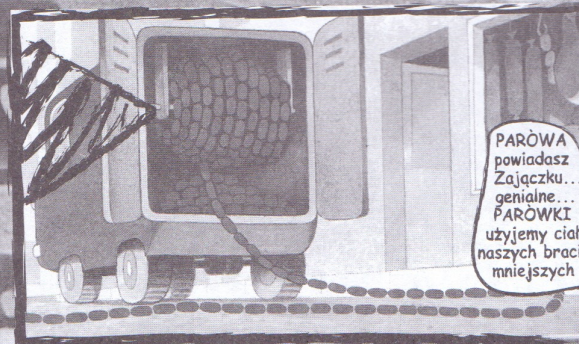
BLACHOSMRODZIARZE BARDZO SZYBKO DALI SIĘ NASZYM MAŁYM PRZYJACIŁOM WE ZNAKI.....



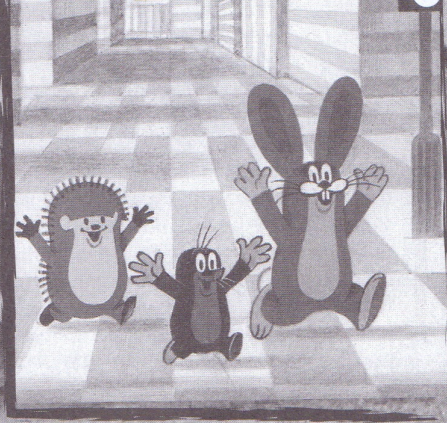
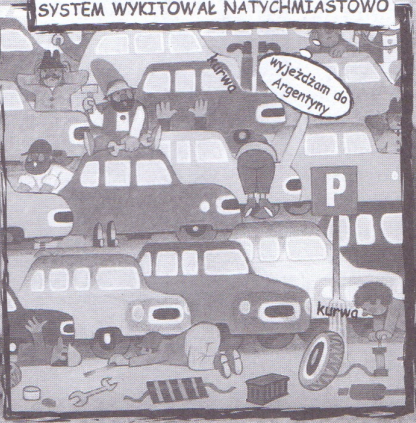
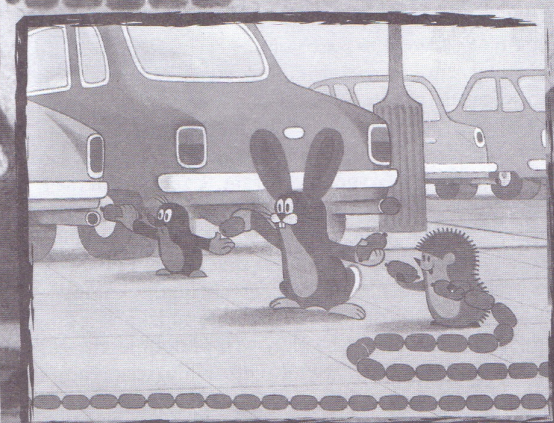
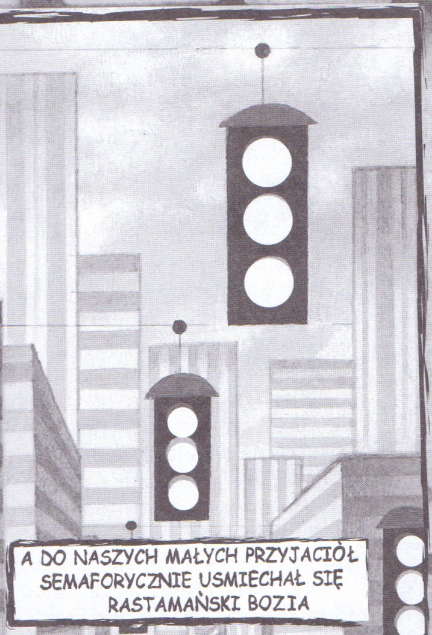
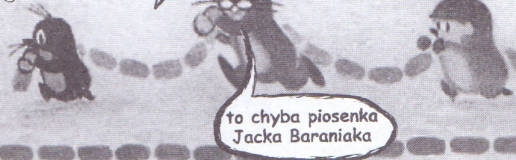
GNIEW SZYBKO ZRODZIŁ CZYN

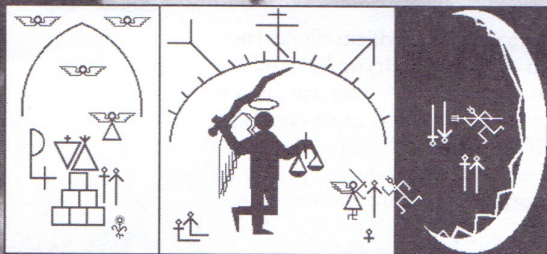


DZIEŁO DESTRUKCJI DOKONAŁO SIĘ SAMO



NIE MA KOMPROMISU W OBRONIE MATKI-ZIEMI



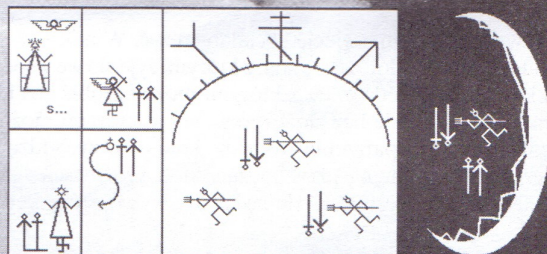


H. Memling - Sąd ostateczny

KAZANIE

O

OBRAZACH



H. Bosch - Sąd ostateczny

Hieronim Bosch żył **na granicy dwóch kultur**: świata *wschodniego* żywołu (serca, wsi, tradycji, nie ~ działania / natury, obowiązków i wspólnoty) i świata *zachodnich* moralów (rozumu, miasta, postępu, przemocy / historii, praw i władzy // jednostki), żył na wstępie epoki **krzysu**, tej samej, która jest całym światem współczesnego człowieka (łudzającego się, że zna *całą naturę ludzką* w jej zmienności, i nie pojmującego, iż nie wie nic ani o tym, co już było, ani o tym, co jeszcze *być może* - poza światem wyborów między literami bezdusznego *słowa*). **Wspólnota wiecznego życia** - ta, którą stworzyła natura, została już dawno przez człowieka zgubiona, lecz może on ją stworzyć od nowa sam, dobrowolnie i razem z innymi - Bosch, dzięki swemu mistrzowi, odnalazł drogę ku niej, ale po kolei.

Punktem odniesienia będzie dla mnie *Sąd ostateczny* Hansa

Memlinga, krajanina Boscha i

artysty wybitnego (technicznie jest chyba lepszy od Boscha, choć żył o pół wieku przed nim), lecz nielotnego skutkiem ortodoksji. Cóż, kiedy tworzył - świat dopiero się rozpadał, nie było jeszcze konieczności wybierania [potwierdzają to rzeźby z portalu katedry / nieba: syn tutaj tworzy ludzi, a

ojciec tronuje (poniżej), ale nie ma grzechu i wygnania z raju nigdzie; obok o człowieka walczą anioł z diabłem, on sam jednak niewiele ma do powiedzenia, pozostaje bierny: czy to opatrność, czy już predestynacja? Tak czy owak, o wyborze nie ma tu mowy]. Wizja Memlinga jest prosta: na środku Archanioł stojący w dolinie sądu, wokół z grobów wstają zmarli, złych porywają do piekła (w dół, na /heraldycznie/ lewym skrzydle) diabli, dobrych anieli prowadzą do nieba (na prawo, w górę). Nad wszystkim na łuku tęczy Pan w *deesis* (Jan + Maria + Zbawiciel z apostołami), przy czym Jezus, niby prawosławny krzyż, prawicę wznosi do góry, lewicą wskazując dół, niczym wyrokujący w rzymskim cyrku cesarz. Jak wspomniałem, zbawieni idą do nieba, którym jest gotycka katedra, ostatnie kwiatki kończą się u stóp kryształowych schodów, na których rzymski klucznik z aniołami wita swe owieczki, pozbawiając je niewinności i okrywając ich nagose światlaną szatą [$>$]; to typowa **wspólnota** [$<$] **kultury**, wydobywająca nas z tego okropnego kołowrotu *złej nieskończoności życia - upadku - natury*. To także wizja typowa i w pełni ortodoksyjna - nie ma tu miejsca nie tylko na błędy, ale i na wątpliwości (nie darmo boski strażnik stanowi jej centralną postać).

Od ortodoksji zaczynał i Bosch, w jego *Sądzie ostatecznym* wszystko gra, ba - jest chyba nawet *za dobrze*, bowiem z wizji sądu Memlinga jest tu tylko Pan w *deesis* na łuku tęczy nad doliną sądu, już jednak ona sama jest miejscem kaźni, niczym nie różniąc się od piekła, a jest to piekło niezwykle, wyrafinowane - wi-

dać, że to tradycyjne nie było już dość groźne. Archanioła znajdujemy na prawym skrzydle - zamiast witać zbawionych, których tu w ogóle nie ma, czy sądzić dusze -

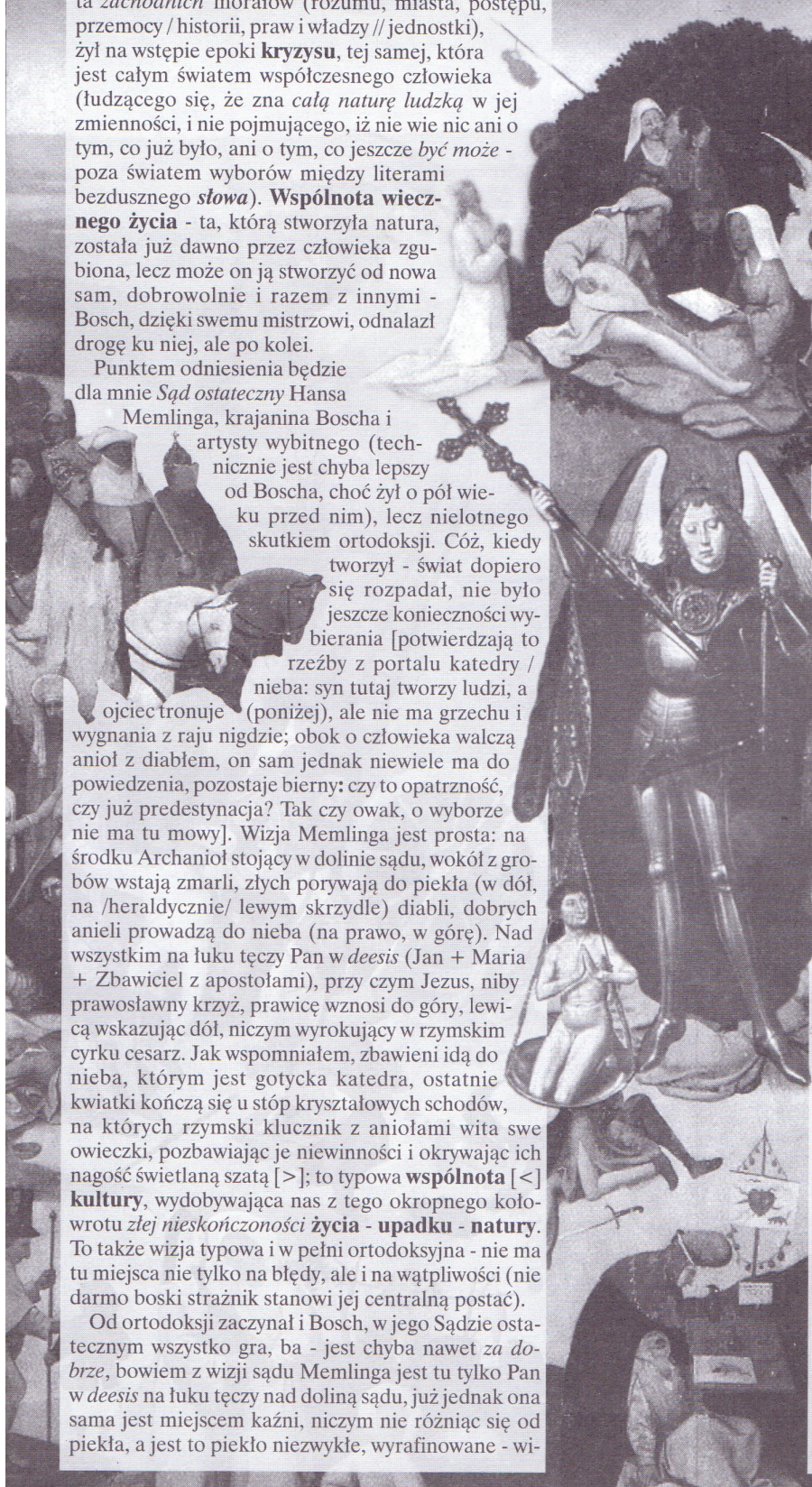
wygnania prarodzciców z raju. Niżej widzimy jak do tego doszło: bóg stworzył kobietę, a drugi z jego archaniołów powiódł ją na pokuszenie. Jest to świat ojca, tronującego na niebie, z którego spadają anielowad[o]iably, słowem - nie jest dobrze.

Niby tak samo wygląda rzecz w *Wozie z sianem* - tu też widzimy stworzenie, grzech i wygnanie z raju, tyle że w odwrotnej kolejności - na pierwszym planie wyeksponowany jest już akt o/sądu, nie zaś s/tworzenia-tu świat syna. W piekle niewiele się zmienia, za to na środku znajdujemy wyjaśnienie w

czym rzecz - grzechem nie jest już niedoskonała **natura**, lecz ambitna **historia**, ów tytułowy wóz z sianem (czyli kasą), za którym wprost do piekła, podążają wiedzeni przez popędy wielcy tego świata z papieżem i cesarzem na czele. Wydawałoby się, że nie ma nadziei, ale tak nie jest - na szczycie wozu rozgrywa się dziwna scena, przypominająca nieco Memlinga walkę anioła z diabłem o duszę, lecz jak na Boscha przystało - bardziej wyrafinowaną: między aniołkiem i diabełkiem widzimy dwie pary kochanków, jedna bierze się do rzeczy, druga pod okiem mistrza coś studiuje (wołac widać od praktyki teorię, Platona :-), zza krzaka zaś sytuację obserwuje nasz autor. Walka o duszę ma charakter spokojny, diabełek przygrywa na fujarce, aniołek nieco bezradny modli się, wpatrzony w niebo na

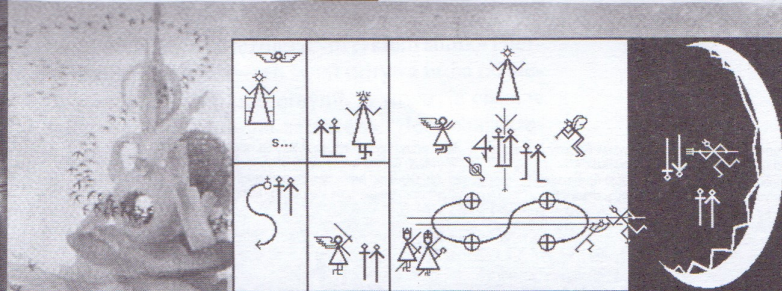
Pana, który także nieco bezradnie rozkłada swe poranione ręce - **wyбір** należy do człowieka, to jakby nasz świat, lecz my już wiemy, że nie ma indywidualnego rozwiązania, oto bowiem cała scena wraz z wozem historii nieuchronnie zmierza do piekła, dlatego, iż nikt nim **nie kieruje** i owej historii w praktyce nie tworzy, a zajęci sobą kochankowie **nie mają** nawet **pojęcia** o tym, co „*się dzieje*”.

I wreszcie trzecia wizja Boscha, *Tysiącletnie królestwo* (zwane też, niesłusznie i w zamyśle nieco deprecjonująco, *Ogrodem rozkoszy*): zaczyna się tak samo, od stworzenia - przez syna, który tym razem nie sądzi; ojca nie ma tu wcale, a duch święty jest Sofią - mądrością reprezentowaną przez sowę; tym razem nie ma więc już upadku, wyalienowania z natury, a zatem i grzechu, i wygnania z raju. Część środkowa, będąca jego dalszym ciągiem, przedstawia **wieczne życie**, w którym śmierć jest czymś zwyczajnym (jako część - w swym rozwoju, mimo przemijania poszczególnych wcieleń, nie kończącego się nigdy - kołowrotu natury), a miłość łączy wspólnotę ludzką w jedną całość (są tu bowiem i kolorowi), podobnie zresztą jak zwierzęta, rośliny, żywoły i minerały (wizja samej





H. Bosch - Tysiącletnie królestwo



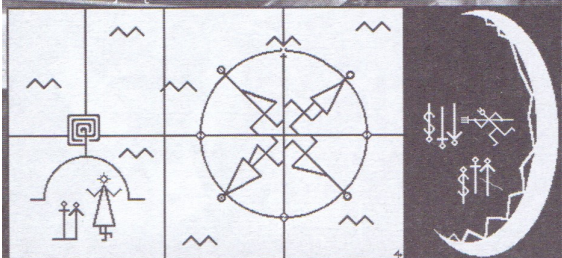
H. Bosch - Wóz z sianem

ludzkości, taka jak w zachodnioeuropejskim antropocentryzmie, jest o wiele za ciasna, prawdziwą pełnię daje dopiero całe życie, od istnienia po wolę, czyn + > świadomy i adekwatny do naszego wnętrza -i- zewnątrz). A piekło? Piekło pozostało, tyle że nie dla grzeszników w *ogóle*, naruszających wymyślone **normy**, a dla tych, co są przeciw **życiu**, rezygnując ze zbawienia [w nim] i goniąc za trójpanowaniem - cóż, każdy ma prawo wyboru, to nie historia, w której gonią na siłę do nieba, i każdy sam sobie tworzy swój świat.

Jak wspomniałem, wizja pierwsza (*Sąd ostateczny*) to świat ortodoksyjnego *superego* / ojca, gdzie musisz wybrać *dobro*, druga (*Wóz z sianem*) jest już protestancką herezją *ego* / syna, gdzie możesz podążać za *swoimi* wartościami, a trzecia (czyli *Tysiącletnie królestwo*) to arcyherezja wolnego ducha, w której poza bogiem wcielonym w człowieka (czyli Panem = pełnym) nie ma już nic z wiary chrześcijańskiej, biblii czy tradycji, jest za to natura i gnoza. I jest świat ducha świętego, < + ducha / wcielenia, wspólnoty wiecznego życia, aMen+

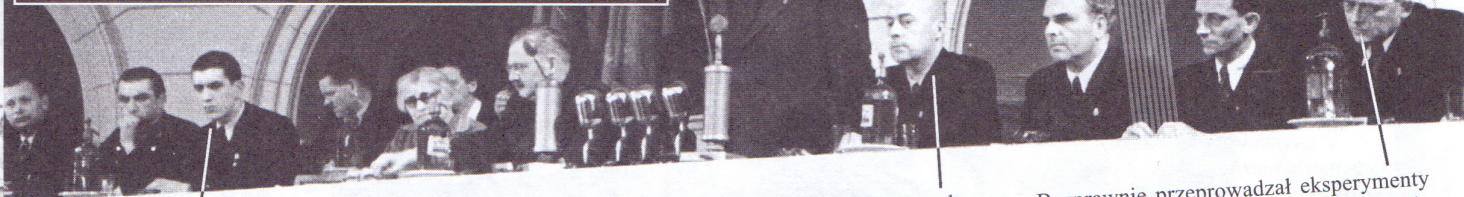


P.S. Chciałem jeszcze parę słów poświęcić formie, np. kolorom aniola i diabła czy kształtom ich skrzydeł (raz pawich, raz motyli, odwrotnych u Memlinga i Boscha), ale pomyślałem, że to nieistotne. Dawniej ludzie mieli formę [czy treść] za prawdę, żrąc się o nią, gdy tymczasem jest ona zupełnie nieważna, to pozór, treść zaś jest mniej lub bardziej subiektywnym opowiadaniem, z naszego punktu widzenia, całości - liczy się tylko funkcja, czyli to, czy coś służy rozwojowi życia, to zaś (póki nie **staniemy się nim** sami) poznajemy *po owocach*, a nie wedle swego *widzi mi się*, należy więc, jak mówi Pan, *dać obojgu* (pszenicy i kąkolowi) *rosnąć do żniwa*, aMen+



Rzadko zjawiał się na zajęciach, zamiast tego kazał studentom przeczytać swoją publikację. Niektórzy twierdzą nawet, że skierował swego syna na zastępstwo. Dwoje pierwszych słuchaczy wyrzucił ze studiów i chociaż do zaliczenia jest tylko 10 rygorów, większość studentów oblewa jego testy, a do tego urzęduje nieregularnie i tylko na szczytach najwyższych gór.

Dlaczego Jahwe nie otrzymał doktoratu?



Ogłosił tylko jedną większą publikację, która została napisana po aramejsku, a nie po angielsku, nie zawierała bibliografii, a do tego nie została opublikowana w poczytnym czasopiśmie. Istnieją zresztą poważne wątpliwości, co do tego, czy napisał ją osobiście.

Może to i prawda, że stworzył świat, ale jakie osiągnięcia zanotował do tej pory? Jego skłonność do współpracy jest raczej ograniczona, zaś inni naukowcy mają duże trudności w odtworzeniu rezultatów jego eksperymentu.

Bezprawnie przeprowadzał eksperymenty nie tylko na zwierzętach, ale i na ludziach. Gdy doświadczenie mu nie wyszło, próbował to ukryć topiąc obiekty doświadczalne, kiedy zaś obiekty doświadczalne nie zachowywały się zgodnie z jego przewidywaniami, usuwał je z próbki.

10 zasad miejskiej partyzantki

ornitologicznej

Ptaki są lotne. Być może bardziej niż Ty, więc nie nastawiaj się na błyskawiczne sukcesy obserwacyjne.

1

2

Niedziela rano: miasto dla ptaków nie dla samochodów – przygotuj się na najciekawsze obserwacje.

Ptak prędzej nasra Ci na głowę niż usiądzie blisko niej, więc nie możesz grymasić że jest za daleko i nic nie widzisz.

3

4

Pierdol karmniki itp. jahmeżnę. Nie rób z ptaka zjadacza suchego chleba dla konia i w ogóle takiego brzydszego kanarka. Nawet ptaki miejskie są warte zdżyczenia.

Jeśli już koniecznie musisz zrobić ptakom dobrze, to pozostaw w ogródku nieco niezebranych, zasuszonych porzeczek na zimę, zasadź jarzębinę itp. Nie baw się w chemika ogrodnika – na robaki lepsze są ptaki niż opryski, chociaż trochę robaczywych śliwek też musi się znaleźć w krajobrazie.

5

6

Linda, co ty wiesz o zabijaniu? – powiedziała pustułka albo inny krogulec.

Banal sezonu zimowego: wróble, gawrony, mewy, kawki, sroki, sikorki bogatki, na miejskich bajorach kaczki krzyżówki i łabędzie. Elita: sikorki modre, kosy, drozdy, paszkoty. Zjawiska: sójki, jemioluszki, gile, wszystkie ptaki zabijaki (nie dotyczy sokołów pustulek na Pałacu Kultury w Warszawie gdzie uznawane są za pospolitactwo i opluwane popcornem z tarasu widokowego).

7

8

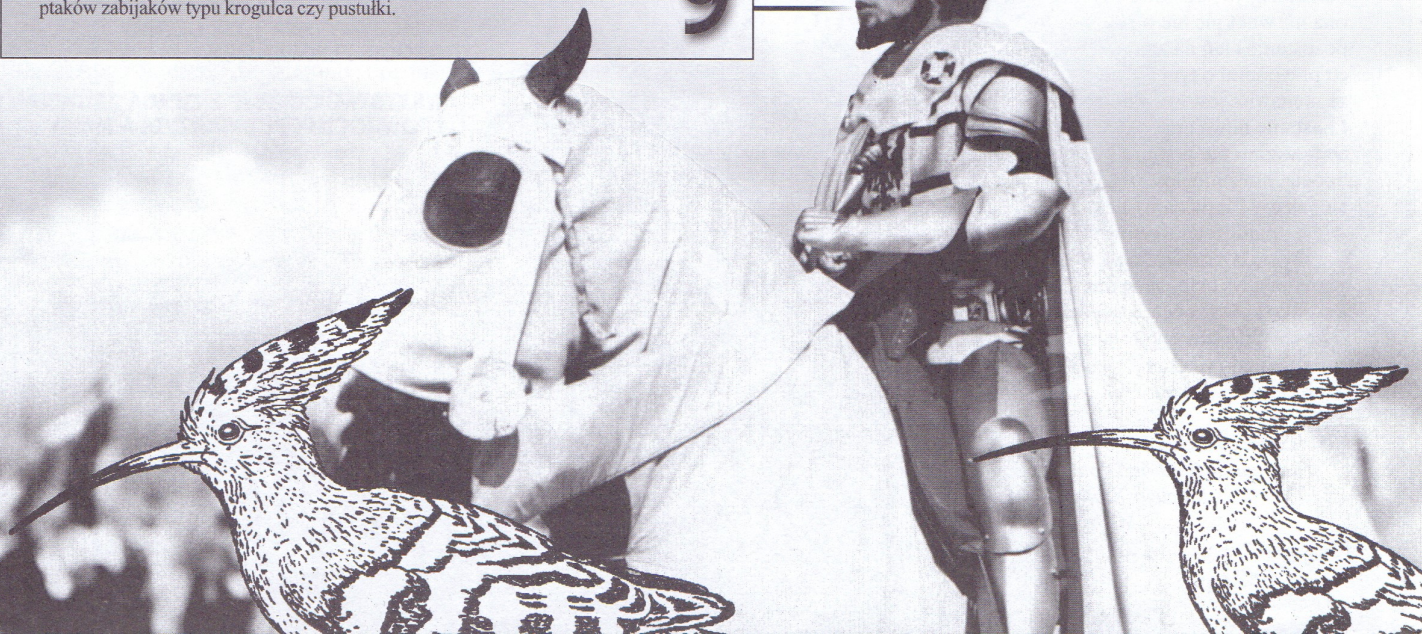
Ptaki zabijaki nadlatują w pojedynkę i szybciej niż myślisz a na pewno szybciej niż wyjmujesz lornetkę albo aparat foto więc się nie łudź tylko obserwuj jak leci.

Ptaki nadlatują falami. Niekoniecznie wszystkie na raz, częściej w grupach po kilka sztuk według gatunków, kolejno po sobie. Powyższe nie dotyczy miejskich ptaków zabijaków typu krogulca czy pustułki.

9

10

Uwaga sprośne i kontrowersyjne: lepszy ciekawy ptak na drzewie niż własny w garści.



Kiedy się wypełniły dni
i przyszło ginąć z latem
prosto do nieba schodami szli
pracownicy World Trade Center
(a lato było piękne tego roku)
Nim wcisnął po raz ostatni
Dyrektor swój klawisz ENTER
To był początek matni
Budynku World Trade Center
(a indeks DownJones

zwykował tego ranka)

Gdy mechaniczny ptak
Rozpostarł skrzydła stalowe
Pewne już było, o tak!
Że będą naloty bombowe
Wybuchy były ze dwa
raz w jeden, a raz w drugi budynek
co szyb wyleciało, co wind
to ja już nawet nie wspomnę
Gdy człowiek ku niebu pragnął się wzbić
Wolności i życia pragnął
Los jednak z człowieka zaczął już drwić
Diabeł swój plon zagarnął
I Diabła straszna twarz
w Newsach się pojawiała
- No to już koniec świata masz!
mówi ojciec do syna
Synek popatrzył na ojca smutno
„Czy będą zabijać także i nas?”
Ojciec powiedział tylko „Trudno,
Powstanie znowu krzyży las”
A w synu taka złość nagle
się wytworzyła w tej chwili
bo ma biedak kategorię A
i Arabi nie będą już mili

bo Arab, wszak bogactw wielkich nie ma
ma wszakże jednak Osamę Bin Ladena
Który prowadząc zastępy mudżachedinów
nie zostawi nam nawet kilku marnych minut
Zadrży świat, biada nam ludzie
wszak przyszło nam walczyć przeciw obłudzie
Dżihad - świętą wojnę nam właśnie wypowiedziano
a co na to my? ludzie? nam strzelać nie kazano
wstąpił na działo, które naszych dzieciak bronić miało
lecz marna z tego pociecha
bo w pył i tak nas zmiecie bin Ladena rakietą
trwoga! gore nam Ludu z nad Wisły
wnet marzenia o spokojnej RP prysły
patrzę na młodą dziewczynę, która płacze
pytam się - dziecko, dlaczego łzy na licu widzę
odpowiedź krótka - cnoty już nie tracę
i tak sobie pomyślałem - biedne dziewczę
które popieściłby sam Asan jeszcze
bałamucąc je i dusząc kłębami dymu i parząc ogniem
ona już wnet nic nie powie
pozostanie cień na ziemi
co przypomni o tym fackie
że nienawiść jest upadkiem!
I nastanie nowa era
co faszyzmu nie popiera
Spoglądam z niebios, widzę świat nowy
ale jak to? Pierwsza roślinka,
pantofelek - człowiek honorowy?
Czyżby się coś zmieniło na tej planecie
gdzie niegdyś było jak w miejskiej toalecie
wszystko zniszczone i zdewastowane
pozostawiało smutny testament
patrzę i niedowierzam
Arab całuje papieża!

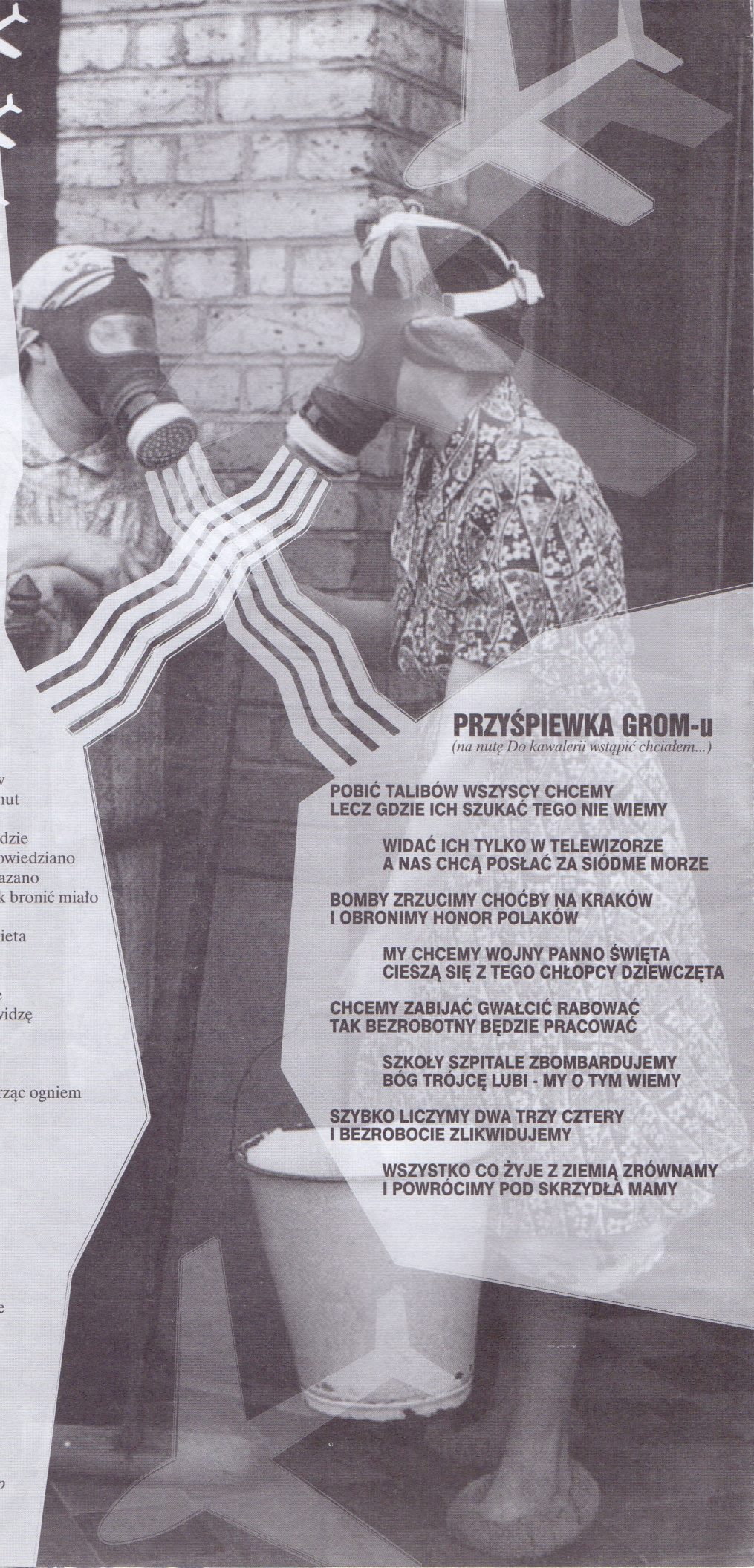
NikolausPiórosLekko

DepuSSCiężkószDłoniosz

MaciejosKraususGonzos

Michael Pisor 126p

Die Kurort Zoppot, 2001 Zeptember 19-20



PRZYŚPIEWKA GROM-u

(na nutę Do kawalerii wstąpić chciałem...)

**POBIĆ TALIBÓW WSZYSCY CHCEMY
LECZ GDZIE ICH SZUKAĆ TEGO NIE WIEMY**

**WIDAĆ ICH TYLKO W TELEWIZORZE
A NAS CHCĄ POSŁAĆ ZA SIÓDME MORZE**

**BOMBY ZRZUCIMY CHOĆBY NA KRAKÓW
I OBRONIMY HONOR POLAKÓW**

**MY CHCEMY WOJNY PANNO ŚWIĘTA
CIESZĄ SIĘ Z TEGO CHŁOPCY DZIEWCZĘTA**

**CHCEMY ZABIJAĆ GWALCIC RABOWAĆ
TAK BEZROBOTNY BĘDZIE PRACOWAĆ**

**SZKOŁY SZPITALA ZBOMBARDUJEMY
BÓG TRÓJCĘ LUBI - MY O TYM WIEMY**

**SZYBKO LICZYMY DWA TRZY CZTERY
I BEZROBOCIE ZLIKWIDUJEMY**

**WSZYSTKO CO ŻYJE Z ZIEMIĄ ZRÓWNAMY
I POWRÓCIMY POD SKRZYDŁA MAMY**